Cena pojedyńczego Nr. 30 gr.

Rok V. Radom, październik 1928 r. Nr. 1.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIM. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

CHŁOPCY!

Po roku przerwy podejmujemy znowu wydawnictwo naszego pisma szkolnego. Rok ubiegły nie był dla nas łaskawy. Projektowana impreza teatralna, która miała dać podwaliny do egzystencji pisma naszego, nie doszła niestety do skutku z powodu poważnej choroby dwóch amatorów. Wywołany tem niepowodzeniem brak funduszów zmusił nas do wstrzymania wydawnictwa.

Miejmy nadzieję, że ten rok będzie dla nas łaskawszy.

Upewnia mnie w tem przekonaniu fakt, że w roku zeszłym nieraz wspominaliście z żalem wasze pismo, którego wydawnictwo pragnęliście koniecznie wznowić.

Z wielkim zapałem zapoczątkowaliście roczną pracę w Waszej organizacji szkolnej „Filarecji". Czytelnia jest uruchomiona, kółka pracują już sprawnie. Zapał ten daje mi pewność, że wspólnemi siłami nietylko podtrzymamy pismo nasze, ale zbudujemy dla niego trwalsze podstawy.

A więc: W Imię Boże — do pracy!

Józef Jentsch
Kurator „Filarecji".

Moniuszko — jako twórca opery polskiej.

Niedawno minęło 80 lat od pierwszego wystawienia w Wilnie „Halki" Moniuszki (1. I. 1848 r.) Ważna to była chwila dla rozwoju kultury polskiej. Mieliśmy już coprawda oryginalną muzykę polską. Pomijając znakomitych kompozytorów z czasów Jagiellonów i królów elekcyjnych, których dzieła zresztą nie mogły odpowiadać wymaganiom ziomków naszych z XIX wieku i były zapomniane, mieliśmy już Chopina. Ale Chopin szerszym warstwom zupełnie nie był znany, a społeczeństwo nasze nie miało wciąż rodzimej muzyki polskiej, dostosowanej do jego muzycznego wykształcenia, która, posiadając wartość artystyczną, mogłaby przecież ogarnąć wpływem swoim cały naród.

Opera polska istniała już. 150 lat temu, w roku 1778, na scenie warszawskiej ukazała się „Nędza uszczęśliwiona", do której libretto ułożył Bogusławski, muzykę zaś napisał słowak Maciej Kamieński. Pierwsza ta opera polska charakter narodowy miała bardzo słaby, zaznaczał on się jedynie, prócz użycia języka w librecie, w akcji osnutej na tle ludowym i w usiłowaniu kompozytora wprowadzenia do muzyki melodji polskich ludowych. Usiłowaniu — bo wprawdzie jest tam kilka rytmów polonezowych, są również melodje ludowe słowackie, niemieckie i włoskie, ale jakiegoś stylu polskiego napróżno byloby tam szukac

Kamieński napisał jeszcze kilka oper, po nim próbowali swoich sił na tem polu inni kompozytorowie, przeważnie narodowości obcej, zamieszkali w Polsce. Dużą popularność zdobyła sobie opera, do której libretto napisał tenże Bogusławski, a muzykę Czech Jan Stefani — — „Krakowiacy i Górale". Była ona już w większym stopniu oparta na motywach ludowych polskich, artystycznej wartości jednak nie posiadała żadnej.

Następnie wiele oper, zwłaszcza historycznych, pisał Józef Elsner, nauczyciel Chopina. Większy talent posiadał Karol Kurpiński (1785 — 1857), nie miał jednak wiedzy teorytycznej i dał się owładnąć wpływom włoskim, nie zaznaczając swojej indywidualności.

Tak więc opera polska przed Muniuszką — charakteru narodowego nie miała, wartość zaś muzyczną posiadała bardzo małą, a żadną w porównaniu z współczesną operą zachodnioeuropejską, która miała już między inymi Mozarta i Webera.

W takiej to chwili d. 5-go maja 1819 roku przyszedł na świat we wsi Ubiel, w ziemi mińskiej, w ostatniej posiadłości ziemskiej starej, szlacheckiej rodziny Moniuszków, niegdyś bogatej, lecz zubożałej — Stanisław Moniuszko.

Od najwcześniejszej młodości okazywał wielkie zdolności do muzyki, której początków uczyła go na fortepianie matka. W ciągu lat dziecinnych, spędzanych na wsi, oddychał atmosferą dworu szlacheckiego, przejął się jego tradycją oraz miał styczność z muzyką ludową. W ósmym roku życia rodzice jego przenieśli się do Warszawy, a następnie do Mińska, gdzie oddali syna do gimnazjum, jednocześnie ciągle ucząc go muzyki. W roku 1837 udaje się Stanisław na dwa lata do Berlina, gdzie studjuje zasady muzyki pod kierunkiem K. Rungenhagena. Powróciwszy stamtąd ożenił się z panną Aleksandrą Müllerówną i osiadł w Wilnie, mając posadę organisty oraz dając prywatne lekcje muzyki. Dawało mu to jednak dochody tak małe, że przy swojej niezaradności był zawsze niemal w kłopatach pieniężnych, co musiało wywrzeć ujemny wpływ na jego twórczość.

W tym to czasie powstają pierwsze kompozycje Moniuszki, pieśni i małe opery, oraz operetki. Pieśni swe, mające nieraz bardzo wysoką wartość artystyczną, zaczął wydawać w „Śpiewnikach domowych". Teksty Moniuszko brał tak z piosenek ludowych jak i z pomiędzy utworów znakomitych poetów (m. in. zaopatrzył muzyką niektóre sonety erotyczne i ballady Mickiewicza oraz kilka trenów Kochanowskiego).

Pochodzące z tego okresu opery naogół nie wiele odbiegają od oper Kurpińskiego, choć mają znacznie więcej rysów indywidualnych

W roku 1846 zaczyna pracować Moniuszko nad operą p. t. „Halka". Dn. 1-I-1848 odbyło się pierwsze jej przedstawienie w Wilnie, jednakże w formie koncertowej. Mimo że okoliczność ta zmniejszyła znacznie wrazenie, jakie nowa opera mogła zrobić, powodzenie było niesłychane. Wkrótce wystawiono „Halkę" w Wilnie i na scenie.

Zachęcony powodzeniem Moniuszko rozpoczął starania o wystawienie „Halki" w Warszawie, lecz natrafił na wielkie trudności, tak że dopiero w dziesięć lat po premjerze wileńskiej została „Halka" wystawiona w Warszawie. Entuzjazm publiczności był niesłychany. Moniuszko dnia tego stał się chlubą całego społeczeństwa. Sprowadzono go do Warszawy, gdzie objął posadę kapelmistrza opery, a wkrótce profesora kompozycji w konserwatorjum.

Potem udał się Moniuszko w podróż artystyczną do Paryża, gdzie napisał mniejszą operę p. t. „Flis". W kilka lat później ukazuje się „Hrabina", następnie „Verbum Nobile" i „Straszny Dwór". Wreszcie „Parja" i „Beata" są ostatniemi operami Mistrza, który zmarł 4 czerwca 1872 r.

Innemi dziełami Moniuszki oprócz oper i pieśni są: „Widma" — druga część mickiewiczowskich Dziadów, ilustrowana muzyką, „Sonety krymskie" na chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry, kantaty „Milda", „Nioła" (z Witoloraudy Kraszewskiego) i inne, muzyka kościelna, oraz wiele innych drobnych utworów.

*
* *

Opery Moniuszki (mowa tu o 4-ch jego najwybitniejszych dziełach: „Halce" „Strasznym Dworze" „Verbum Nobile" i „Hrabinie") stawiają polską twórczość operową na poziomie równym zachodnioeuropejskiej. Powodem tego jest przedewszystkiem ich wybitny charakter narodowy. Znamionami jego są: wybitnie polska melodja, tańce ludowe i narodowe, pewne modyfikacje formy arji np. typowa polsko-słowiańska dumka. liczne rysy obyczajowe a przedewszystkiem ogólny nastrój całości, przenoszący nas w atmosferę dworu szlacheckiego polskiego. W melodje swoje, któremi podbił sobie serca całego narodu, Moniuszko przelał pierwsze wrażenia z cichej wsi litewskiej, z wczesnego dzieciństwa. Mając charakter zazwyczaj liryczny, a przedewszystkiem swojski i bezpośrednio do słuchacza przemawiający, były melodje Moniuszki odbiciem jego duszy uczuciowej, szczeropolskiej, a tak przytem prostej i otwartej. Tańce polskie Moniuszki są najdoskonalszym przykładem artystycznej muzyki tanecznej. Ile tam zamaszystości i godności w polonezach, ile zacięcia w mazurze!

Pomyślną okolicznością dla Moniuszki była wysoka wartość literacka tekstów jego oper. Mieszczą się w nich liczne rysy

obyczajowe, świetnie następnie zakcentowane muzyką. Więc w „Halce“ mamy przedstawiony dom szlachcica polskiego z XVIII-go wieku, oraz sceny z życia ludu podhalańskiego, w „Hrabinie“ przeciwstawiona jest moda francuska z czasów Księstwa Warszawskiego idyllicznemu dworkowi szlacheckiemu. W tym ostatnim toczy się cała akcja sielankowego „Verbum Nobile“. I „Straszny Dwór“ jest dworem szlachcica polskiego, z wyjątkiem pierwszego obrazu, malującego obóz wojska polskiego (bez historycznego zaznaczenia epoki). W każdym wypadku Moniuszko doskonale umiał ująć muzycznie charakter danego środowiska, i to tak w ogólnym nastroju muzyki, jak i w szczegółowych jej znamionach.

Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę, że opery Moniuszki mają wysoką wartość artystyczną (zwłaszcza „Straszny Dwór“) i dodamy, że on pierwszy z pomiędzy kompozytorów naszych operowych umiał się przeciwstawić wpływom obcym (między innemi przepotężnemu wpływowi Wagnera), jasnem się stanie, że w rozwoju opery naszej jemu przypadła największa rola, że on jest właściwym twórcą narodowej opery polskiej.

Tadeusz Egiejman.

Hryhorowe nieszczęście.

Purpurowo-złote smugi na zachodniej stronie nieba stawały się coraz węższe, coraz bledsze, a w wieczorny koloryt wkradał się niespotrzeżenie łagodny, przejrzysty fiolet. Nasiąkło nim zwolna niebo, nasiąkło powietrze, zmieszał się z płynnem złotem, świecącem na wodzie, nasycił sobą cień, rzucany przez zwartą ścianę przybrzeżnych szuwarów, i otulał cały świat — pierwszy zwiastun zbliżającej się nocy.

Na rzecze rozłożyła się miękko cisza. Przerywało ją rytmiczne pluskanie wiosła, lekko zanurzanego przez Hryhora w sennej wodzie. W szuwarach, nieporuszonych najlżejszym powiewem, odzywały się jakieś tajemnicze szelesty — to ostrożne skradanie się, czasem trzasnęło głośniej jakieś suche źdźbło, to znów plusnęło coś nagle. Wodne ptactwo zapadło już na sen i tylko bardzo rzadko mignęła po mrocznem niebie sylwetka jakiegoś zapóźnionego ptaka, rzadko pokrzyk jakiś się odezwał. Zresztą słychać było monotonne, jękliwe dzwonienie komarów — i, zdala

od wsi, czy też od dworskiej wyżynki, ku której płynęliśmy, snuły się po rosie łąk, po cichej wodzie zawodzenia kobiet, dziwnie ubogie w dźwiękowej skali, i smętne — jak cały osnuty mgłami, w borach i błotach zapadły kraj.

Rozciągnięty wygodnie na wiązce siana w przodzie czółna, wsłuchiwałem się w te odgłosy wieczorne. Dziwnie dobrze mi było. Spokój sączył się w rozprężone nerwy, słodkie ukojenie wypełniało duszę, a błogie uczucie bezruchu ukołysało jakiemś nieświadomem rozleniwieniem nietylko mięśnie, ale i umysł tak silnie, że odpędzałem od siebie pilnie wszelkie myśli, czując, że wspomnienie o tamtym — oddzielonym siedmiu rzekami, cywilizowanym a hałaśliwym świecie sprawiłoby mi fizyczną niemal przykrość.

Przedemną, w tyle czółna, stał borowy Hryhor. Jego wysoka, rozrosła postać odrzynała się wyraźnie na jaśniejszem tle nieba; muskularne ramiona lekko opierały wiosło o wodę, oczy z pod kresy słomianego kapelusza spoglądały ponad moją głową gdzieś naprzód, wzdłuż rzeki, a zarośnięta twarz wyrażała zupełną obojętność na urok wieczoru.

Nie rozmawialiśmy. Ja nie miałem w tej chwili chęci do rozmowy, poleszuk Hryhor nigdy zbyt rozmownym nie był. W czasie licznych wakacyjnych wycieczek czółnem na Jasiołdę i dalej na porzecze — aż hen, na niezliczone odnogi Stochodu, lub we włóczędze po lasach, kiedy to Hryhor był mym stałym towarzyszem, przewodnikiem i opiekunem, albo ja mówiłem. albo milczeliśmy obaj, — tylko konieczność wywoływała z ust Hryhora słów kilka, i to burkliwych, jakby niezadowolonych. Niemniej jednak lubił mnie borowy, a ja lubiłem jego, pomimo że naogół nie czułem zbytniej sympatji do „pińczuków“. Raziło mnie ich obdarte i brudne odzienie, rozczochrane i nigdy chyba niestrzyżone włosy i brody, ich nieufne i posępne z pod obwisłych brwi spojrzenia. Gdym patrzył na nich, zdawało mi się zawsze, że mam przed sobą dzikusów, niezdolnych do żadnych ludzkich uczuć. I tem więcej ujmowała mnie u Hryhora jego troskliwość, zawsze mi okazywana, jego dobre serce, jakie często zdradzał.

W pewnej chwili z jakiegoś ramienia Jasiołdy wypłynęło naprzeciw nas drugie czółno, wyładowane górą naciętego szuwaru, szybko pędzone przez dwóch wiejskich wyrostków.

— Sława Bohu!. .

— Na wik wikow!...

Wnet nas minęli. Za czółnem ich wlokła się długo srebrzysta smuga rozciętej fali, i długo szło echo ich głośnej rozmowy.

Spotkanie rozbudziło mnie. Leniwie przewróciłem się na drugi bok i rozejrzałem się wkoło. Spojrzawszy na Hryhora, zauważyłem, że z wytężeniem przygląda się niebu w kiarunku dworu i wsi. Zwróciłem i ja tam oczy. Początkowo nie spostrzegłem nic ciekawego, lecz po uważniejszem zbadaniu horyzontu uderzyły mnie jakieś czerwonawe, różne od ostatnich przebłysków zachodu odblaski na niebie. Hryhor w tej chwili rozwiał moje wątpliwości.

— Gore, panyczu! Jakby we dworze, czy we wsi!...

Pierzchła resztka nirwany, w jakiej niedawno byłem pogrążony. Schwyciłem za drugie wiosło i, stojąc w dziobie czólna, pomagałem Hryhorowi. Niepokój osaczył serce. Jezus Marja!... Pożaru tylko brakło!... Zboże w stodole, susza, ludzi we dworze mało, i przytem ciotka chora na sercę!... — szybko przebiegały mi strwożone myśli po głowie.

A łuna rosła, — a z nią moja obawa. Pot począł spływać mi z czoła od wytężonej pracy, ręce bolały. Już niedaleko! Za chwilę wypłyniemy z szuwarów i można będzie zobaczyć, czy to dwór płonie. Mocniej, Hryhor, mocniej!...

— Chwała Bogu! Nie dwór!...

Troska serdeczna spłynęła mi z duszy w tem westchnieniu. Lecz okrzyk trwogi, wydany w tejże chwili przez Hryhowa, wskazał mi cały mój egoizm. Bo pożar był nie we wsi i nie we dworze, ale na prawo od ciemnej masy drzew parku dworskiego. pod lasem, to znaczy — gdzie stała gajówka Hryhora...

Za chwilę dobiliśmy do brzegu.

Tchu mi zabrakło, gdy starałem się nadążyć za Hryhorem. Biegliśmy naprzełaj przez pola, potykając się w mroku o kamienie i nierówności gruntu; dopadłszy dworu, okrążyliśmy park, zasłaniają y nam widok, i oto mieliśmy pożar przed sobą. Chata i stodoła stały w słupach ognia, jedynie stajnia i obora nie paliły się jeszcze. Widok przejmował zgrozą. Płonące gospodarstwo rzucało krwawe, ruchliwe refleksy na czarną ścianę boru, co tuż za gajówką szumiał, na gromadkę ludzi, uwijającą się koło chaty i po podwórzu, zarzuconem wyniesionemi sprzętami; drgające pło-

mienie czerwonem światłem rozjaśniały drogę tym, którzy od wsi, skacząc poprzez zorane zagony, nadbiegali. Krzyk, lament, ryk bydła, rżenie wypuszczanych koni, trzask trawionych ogniem krokwi, — składały się na okropny, oszołamiający zgiełk.

Dobiegliśmy do zagrody. Garść chłopów pod kierownictwem rządcy dworskiego niezdarnie usiłowała bronić przed ogniem reszty budynków. Baby, skupione w gromadkę, lamentowały krzykliwie. Wśród ich głosów rozpoznałem jakiś jeden młody, zanoszący się wstrząsającym, rozpaczliwym spazmem. Zajrzałem między kobiety. To żona Hryhora, młoda Nadzia, rwała włosy z głowy, przypadłszy do czegoś białego na ziemi. — Nad czem-że ona tak rozpacza?...

Odpowiedziano mi. — Nadzia wyszła po chwasty dla krów, a dwuletniego swego Tychonka zostawiła zamkniętego w domu. Gdy wróciła, już go tu ludzie uduszonego od dymu wynieśli.

Żal ścisnął mnie za krtań. Biedny Hryhor!.. Mniejsza o stratę materjalną, — gajówka przecież nie jego, tylko dworska, zresztą wuj z pewnością wspomoże go w biedzie. Ale stracił jedyne dziecko.

Dach chaty przepalił się i począł niepokojąco trzeszczeć, również jedna ze ścian wygięła się i groziła upadkiem. Rozejrzałem się. Hryhor wpadł do płonącej chaty przed chwilą i nie wyszedł jeszcze. Dziesiątek głosów wzywał go, by wychodził. Śmierci tam umyślnie szuka, czy co — na Boga?

Wtem Hryhor wyskoczył gwałtownie, a w tejże chwili z hukiem i trzaskiem runął dach i dwie ściany. Buchnął pod ciemne niebo snop iskier, poczem ogień się wzmógł — chata była jednym wielkim, zionącym żar stosem.

Spojrzałem na Hryhora — i przelękłem się. Podarte i popalone ubranie, osmalone włosy, brwi i broda; wzrok beznadziejnie zrozpaczony, tępy wlepił w ziemię, jego wyniosła postać złamała się i pochyliła ku ziemi, muskularne ramiona zwisły bezsilnie. Nigdybym nie przypuścił, że tak go to nieszczęście dotknie. Chciałem podejść do niego, pocieszyć, że mój wuj pomoże mu w niedoli, gdy w tem Hryhor z jękiem chwycił się oburącz za głowę i począł chwiejnym, błędnym krokiem iść prosto ku miejscu, gdzie żona rozpaczała nad zwłokami dziecka. Chłopi pozdej-

mowali czapki, a mnie — ogarnął palący wstyd, że chciałem przed chwilą pocieszać go obietnicą pieniężnej zapomogi.

Uczułem się małym, nędznym i głupim żakiem ze swemi myślami wobec boleści tego ojca. Korzyłem się w myśli przed wielkiem, choć chłopskiem sercem, i choć miałem wielką chęć iść na jego spotkanie, ja, panicz ze dworu, maturzysta — wobec tego ciemnego chłopa — nie śmiałem...

A Hryhor szedł naprzód — doszedł do trupa dziecka i — co to?... — co się stało?...

Hryhor trącił niemal obutą w łykowy postoł nogą trupa swego jedynego syna, nie spostrzegając tego nawet, podszedł do mnie i jak dąb złamany runął na kolana, jęcząc rozdzierająco:

— Hroszi moi, panyczu, hroszi moi! . . . .

. . . .

Przypomniałem sobie, że podobno Hryhor skąpił, składał grosz do grosza i chował je gdzieś po kątach w chacie.

Zły na siebie za swą naiwność obróciłem się w miejscu i poszedłem do domu. Była już noc.

Do końca wakacyj nie widziałem już ni razu Hryhora, który mieszkać musiał na wsi do czasu odbudowania gajówki.

T. B.

Późnym wieczorem...

Późnym wieczorem rozmawiam na migi
Z głuchą i niemą, ukochaną ciszą.
Wrzawie uśpionej pokazuję „figi",
A wargi moje uśmiechy kołyszą.

Potem przychodzi modlitwy potrzeba,
Potężna władczym spokojem natury.
Oczy zamglone podnoszę do nieba,
Śląc łzawą duszę hen, wysoko w chmury.

Myśli i serce oddaję w pokorze
Wielkiemu Panu cichnącego świata,
Nieśmiało szepcąc: „Przełaskawy Boże,
Patrz i w tę stronę, gdzie stoi ma chata".

Gdy Ciebie nie widzę...

Gdy Ciebie nie widzę, to tak mi jest smutno,
Jakby wesela nie było na świecie.
Nic mnie nie bawi i blednę, jak płótno,
Z rzewnej tesknoty, co serce me gniecie.

Gdy Ciebie nie widzę, to mi pustka głucha
Wokoło duszy namioty rozpina,
A jakiś „natręt“ szepcze koło ucha,
Żeś Ty tej pustki właściwa przyczyna.

Dźwięk Dzwonu...

Skłębiony pieniem siły i uroku,
Gęsty melodią czystą, zrozumiałą
Kołysze się rozgłośnie, zwycięsko i dumnie.
Zalany jego rwącem natchnień pełnem brzmieniem,
Człowiek bije się w piersi i gada z sumieniem.

L. M.

Zdobycze naszego sportu
w roku bieżącym.

Sezon sportowy jest już niemal za nami. Sezon tegoroczny był sezonem sukcesów. Towarzyski match naszej jednostki z drużyną St. Zj. Ameryki Północnej nieprzyniósł nam zwycięstwa, lecz tylko wynik remisowy. Nie wygraliśmy, bo źle była wybrana drużyna. Zrehabilitowaliśmy się w zupełności ze Szwecją, drużyną bardzo dobrą. Faktem więc jest oczywistym, że poziom naszego piłkarstwa podniósł się, a stało się to dzięki wprowadzeniu Ligi, Nastały wreszcie Igrzyska IX Olimpjady, oczekiwane z niepokojem. Sport nasz, jak mówią wszyscy, zdał na nich maturę. Na kilka-

dziesiąt narodów, stających do konkurencji, Polska zdobyła zaszczytne 15-te miejsce. Miejsce to wyśpiewał nam Wierzyński „Laurem Olimpijskim”, wyrąbali je nasi szabliści, wyrzeźbił je Skoczylas. Zajęliśmy je dzięki silnej dłoni Haliny Konopackiej, dzięki pięknej jeździe naszej drużyny wioślarskiej i naszym sławnym kawalerzystom. Lekkoatleci nie ponosili klęsk, lecz tylko porażki. Pięści naszych bokserów pokazały, że i Polacy dobrze biją. Kolarze nasi walczyli dzielnie i, jeżeli przegrywali, to w wielu wypadkach wina była poza nimi.

Takby pokrótce wyglądał nasz dorobek olimpijski

W tym sezonie odbył się nowo wprowadzony kolarski „Bieg dookoła Polski”, którego zwycięzcą został Więcek. Wiele państw patrzyło na ten kolarski Maraton mięśni i nerwów z podziwem, a nawet z zazdrością, zaznaczyć bowiem trzeba, że dotąd bieg taki miały jedynie Francja i Włochy. Poolimpijskie mistrzostwa Polski wykazały wysoką klasę naszych lekkoatletów. Zademonstrowaliśmy to w meczu międzypaństwowym z Czechosłowacją.

Nasi atleci wygrali, chociaż w niewielkim stosunku, lecz wygrali pomimo pesymistycznych myśli całej sportowej Polski. Zwycięstwo to jest tem cenniejsze, że w roku zeszłym przegraliśmy z Czechami zdecydowanie. Fakt wygrania w roku bieżącym rzuca jaskrawe światło na rozwój naszego sportu. Prawda, że sportowcy nasi pracowali z wytężeniem, ale przecież pracowali także i inni. Stratę naszej gwiazdy lekkoatletycznej Alfreda Frejera wynagrodził nam olśniewający talent Janusza Kusocińskiego. Jego czasy na 3 klm. są naprawdę międzynarodowe, lecz są one wynikami wytężonej pracy.

Ostatnie wyczyny dziesięboj owca Cejzika i lekkoatletów utwierdzają nas w pojęciu, że sport polski wyszedł już z powijaków. Aby zaś nasze stanowisko sportowe było naprawdę przodujące, aby imię Polski było głośne — potrzeba pracy, wytężonej i racjonalnej. Przykładem takiej pracy są Niemcy. Ich związki posiadają wielomiljonowe rzesze sportowców i na tych rzeszach opierają swoją potęgę. Nam brak jeszcze tych tłumów. Więc patrzmy na przykłady, bierzmy się do pracy, a skutki nie dadzą na siebie długo czekać.

I. I.

DRUGIE PÓŁROCZE 1927/28.

PROCENT STOPNI NIEDOSTATECZNYCH Z POSZCZEGÓLNYCH PRZEDMIOTÓW:

KLASA	Religja	Polski	Łacina	Niemiecki	Francuski	Historja	Geografja	Matematyka	Fizyka	Przyroda	Logika	Pismo	Rysunki	Śpiew	Gimnastyka
	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0	0/0
I	2,9	16,8	—	—	—	5,5	16,8	16,8	—	2,9	—	2,9	8,4	0	0
II	0	0	—	0	5,9	0	0	8,6	—	0	—	—	0	0	0
III	2,2	11,1	—	22,4	14,3	2,2	0	40	11,1	—	—	—	6,6	0	2,2
IV	0	10,2	—	22,2	23,7	12,2	0	34,7	—	8,2	—	—	4,1	—	0
V	0	0	—	13,3	15,3	0	0	30	—	3,3	—	—	0	—	0
VI	0	9,1	—	11,7	6,6	0	—	39,4	9,1	—	—	—	0	0	0
VII	0	3,1	12,5	6,3	0	0	—	9,3	0	—	—	—	6	0	0
VIII	0	0	0	0	0	0	—	7,7	0	—	0	—	0	0	0

Tablıczka promocji za rok 1927|28.

KLASA	Promowani bezwarunk.	Promowani warunkowo	Pozostali na rok drugi	Pozostali na rok trzeci
I	25	6	3	1
II	30	4	1	
III	20	15	8	2
IV	24	10	16	
V	18	9	3	
VI	19	8	6	
VII	25	4	3	
VIII	13			
Liczba ogólna	174	56	40	3
%	63,8%	20,5%	14,6%	1,1%

KRONIKA SZKOLNA.

WRZESIEŃ.

Mija wrzesień. Jakto? — pyta sztubak sztubaka — to my już miesiąc zdradzamy wakacje? Coś to za prędko! Ach ten brzydko systematyczny rok szkolny! Przypomnij sobie. Zaraz na początku, na pierwszym centymetrze szkoły, kazali nam włożyć jasne pantofle, skosić leżące jeże, w kąt rzucić barwne krawaty i zmienić jeszcze wiele innych rzeczy, na wydrukowanie których nie wystarczyłoby nawet nasze wchłanne pisemko.

A czy pamiętasz te dnie pierwszych lekcyj — co to niby każdy z wielką uwagą nastawiał uszy, ale rozpięte myśli usiadły daleko, gdzieś na stawie, utlenionym jesiennemi liśćmi, zaondulowanym tylko wiatrem, bo łódka, wcałowana w brzeżny piasek, stała samotna i bezczynna?

A przypomnijmy sobie wreszcie i ten list do Stacha, w którym pisaliśmy:

„Kochany Stachu!

Wołaj, krzycz na całe gardło i piersi hurra! zwycięstwo! Bo, widzisz, w tym miesiącu pokonaliśmy w matchu szczypiorniaka reprezentację harcerzy radomskich w stosunku 6:3. Zawody te odbyły się podczas święta sportowego, zorganizowanego z powodu tygodnia dziecka.

Napisalibyśmy Ci jeszcze dużo, dużo rzeczy, bo ten miesiąc był bardzo urozmaicony, ale daruj, nie mamy czasu. Za dziesięć minut mamy być na zebraniu „Filarecji“, która, wzięta do galopu, jakto nam stale powtarza nasz kurator p. prof. Jentsch, tak trzyma tempo, że wysłalibyśmy ją na olimpjadę, gdyby nie to, że ta się już skończyła. Szkoda!

Patrząc więc w przyszłość i spodziewając się laurowych liści, wypuszczamy „Filaretę“, który oby nam przyniósł taki sukces, jaki przyniósł K. Wierzyńskiemu „Laur Olimpijski“. Kończymy już Twoi....“

Zamyślili się obaj sztubacy. Wreszcie jeden rzekł: Od nas, Władku, zależy, abyśmy w końcu drugiego miesiąsa również z przyjemnością wspominali minione chwile,

L. M.

SPIS MATURZYSTÓW
gimn. państw. im. Jana Kochanowskiego w Radomiu
za rok 1927/28.

1. Filipczak Tadeusz
2. Hass Zbigniew
3. Iwanicki Stanisław
4. Karbowiak Bolesław
5. Kędzierski Marjan
6. Luciak Zdzisław-Wojciech
7. Maj Jan-Marjan
8. Michalski Władysław
9. Pikulski Stefan
10. Prokopczyk Bogdan
11. Przyrowski Jan
12. Rakowski Michał
13. Targowski Stanisław.

Protokół
walnego zebrania K. M. „Filarecja"
z dnia 18.IX. 1928 roku

Zebranie zagaił kol. Szachowicz, proponując następujący porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania Koła. 3. Sprawozdanie z działalności K. M. „Filarecja" za czas od 1 lutego do 28 czerwca 1928 r. 4. Sprawozdanie z działalności Kasy Oszczędności. 4. Przemówienie p. Kuratora. 6. Wybory nowego zarządu. 7. Wolne wnioski. Porządek ten przyjęto.

Sekretarz kol. Bednarczyk odczytał protokół z ostatniego zebrania. który przyjęto bez poprawek. Następnie odczytano sprawozdanie z dzialalności Koła, nad którem nikt głosu nie zabierał. Sprawozdanie Kasy Oszczędności postanowiono odłożyć na specjalne zebranie członków Kasy, pozatem pod punktem tym przyjęto do wiadomości ustąpienie naczelnego skarbnika Kasy, kol. K. Piotrowskiego i powierzono tę funkcję kol. Wiśniewskiemu, kl. VI. P. Kurator w przemówieniu swojem zaznacza, że niedomagania w pracy Koła w ostatnim sprawozdawczym okresie wypływały raczej z obojętności i braku poparcia przez kolegów, niż z winy zarządu.

Następnie przystąpiono do wybrania nowego zarządu. Z pośród pięciu kandydatów prezesem Koła obrany został kol. T. Bołdok, kl VIII. Ten dobrał sobie pozostałych członków zarządu w następujący sposób: vice-prezes kol. L. Majewski, kl. VII, skarbnik kol. Z. Heller kl. VII, gospodarz kol. P. Kozłowski, kl. VIII, i sekretarz kol. M. Bednarczyk. Proponowany skład zarządu przyjęto. Komisję rewizyjną przyjęto w dawnym składzie: koledzy Lucht kl. VIII i Piotrowski kl. VIII. Do Sądu Honorowego weszli również dawniejsi członkowie z wyjątkiem jednego: koledzy Egiejman kl. VIII, Jasiński kl. VII, Grzelak kl. VII i na miejsce kol. Hellera, zajętego już obowiązkami skarbnika, kol. Kucharski kl. VIII.

W wolnych wnioskach uchwalono termin płacenia składek do 5-go każdego miesiąca.

Na tem zebranie zakończono. Obecnych 23.

Przewodniczący (—) *Z Szachowicz*

Radom, 18 września 1928 r. Sekretarz (—) *M. Bednarczyk*

ś. ✝ p.

Roman Wasilewski

uczeń klasy VII Gimn. Państw. im. Jana Kochanowskiego w Radomiu

zmarł śmiercią tragiczną w obozie Przysposobienia Wojskowego podczas tegorocznych wakacji.
W ś. p. Romanie Szkoła straciła zdolnego ucznia, który rokował jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.
Cześć Jego pamięci!

Koło Młodzieży „Filarecja“
Gimn. Państw. im. J. Kochanowskiego
w Radomiu.

GRY i ZABAWY od 4—5

Poniedziałek — V
Wtorek — — IV
Środa — — II
Czwartek — I
Piątek — — III
Sobota — — VIII, VII, VI i koło sportowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1.
— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki —